

Ks. Henryk Zieliński: Tygodnik „Idziemy” jest odosobnionym fenomenem

Doświadczenie, przez które teraz przechodzimy, może przyspieszyć procesy ewolucyjne, które musiały zajść w prasie katolickiej. Wielką wagę będą dla nas miały wydania elektroniczne. Przekraczają one bowiem granice diecezji, państw, a także pokoleń – mówi Ks. Henryk Zieliński, redaktor naczelny tygodnika „Idziemy”, w wywiadzie udzielonym „Teologii Politycznej”.

Teologia Polityczna: W związku z pandemią wydawcy prasy drukowanej, w tym prasy katolickiej, znaleźli się w trudnym położeniu: wielu z nich zostało zmuszonych do ograniczenia się do cyfrowej formy. Jak radzą sobie redakcje, które – tak jak „Idziemy” – przestały ukazywać się w druku?

Ks. Henryk Zieliński (Redaktor naczelny tygodnika „Idziemy”): Redakcje czasopism katolickich są rzeczywiście w bardzo kłopotliwej sytuacji. Pamiętajmy, że większa część ich nakładu rozprowadzana była w świątyniach – w naszym wypadku to aż trzy czwarte drukowanych egzemplarzy, a są przecież tytuły, które są dystrybuowane praktycznie tylko w kościołach. Wobec tego, kiedy frekwencja na mszach świętych została ograniczona do 5 osób, to kolportaż parafialny i kościelny stał się bez mała niemożliwy. Także część kiosków i sieci kolporterskich ograniczyła zamówienia, ponieważ wiele z tych miejsc zostało zamkniętych. Z tego powodu szukamy alternatywnych sposobów

docierania do czytelnika. Niestety jesteśmy zmuszeni obniżyć koszty, a więc również zredukować zatrudnienie, co jest bardzo bolesne: chodzi tu przecież o konkretnych ludzi, pracowników redakcji, którzy wywiązywali się ze swoich obowiązków bardzo dobrze. Pomniejszony zespół musi teraz pracować dużo ciężiej. Drugą stroną tej sytuacji – bardziej widoczną dla czytelników – jest zwiększenie wagi cyfrowego wydania tygodnika „Idziemy”. Oczywiście byliśmy już wcześniej obecni na platformach elektronicznej dystrybucji prasy, jednak w tej niezwyklej sytuacji postanowiliśmy, że nasz tygodnik będzie dostępny tylko w wersji cyfrowej: czyli w postaci prostego pliku PDF na naszej stronie idziemy.pl, który można odtworzyć na każdym tablecie, smartfonie i komputerze. Zależy nam na tym, by zachować zasięg i trafiać z tym, w co wierzymy do naszych odbiorców.

Czy redakcja „Idziemy” spotkała się z inicjatywą pomocy ze strony czytelników lub sympatyków tygodnika?

Muszę przyznać, że ta trudna sytuacja uruchomiła dużo życzliwości. Pierwszą osobą, która wyciągnęła do nas pomocną dłoń, był ks. kardynał Zenon Grocholewski z Watykanu. Jego gest był tym bardziej poruszający, że choć nie jest on biskupem pracującym w Polsce ani związanym z Warszawą, to postanowił przekazywać część swojej emerytury na konto naszego tygodnika. Następnie otrzymaliśmy pomoc od księży z diecezji poznańskiej. Choć funkcjonują negatywne stereotypy na temat ich oszczędności, to ja uważam, że są oni bardzo praktycznie nastawieni do życia i wiedzą, kiedy trzeba pomóc. Potem zaś uruchomiła się już „lawina”. Najpierw dotarła od nas pomoc od księży spoza Warszawy: z Białegostoku, z południa Polski... Widzimy niezwykle ofiarną pomoc ze strony księży wikariuszy – bardzo przecież młodych – którzy decydują się pomagać z własnych oszczędności, a nie

z pieniędzy parafialnych. To dobrze rokuje na przyszłość i pokazuje, że nasze narzekania na młode pokolenie są sformułowane nieco na wyrost.

Czy w pomoc włączyły się również osoby świeckie?

Jak najbardziej! Dotknęło nas poruszenie ze strony świeckich katolików, tych, dla których „Idziemy” jest ulubionym tygodnikiem. Niedawno zadzwonił do mnie pewien mężczyzna, który okazał się właścicielem powierzchni reklamowych w Warszawie i okolicach. Zaproponował nam, że odstąpi nam zupełnie za darmo swoje billboardy, ba – nawet wydrukuje do nich specjalne banery, żeby wesprzeć nasz tygodnik. Widzimy dużo różnych gestów: niektórzy wpłacają pieniądze, inni pomagają niematerialnie, jak pewna śliczna dziewczyna, która użyczyła nam swojego wizerunku na potrzeby reklamy tygodnika pod hasłem „nie poddajemy się epidemii”.

Chcielibyśmy zapytać o pozycję tygodnika „Idziemy” na tle Polski. Czy nie wydaje się to Księdzu paradoksalne, że Warszawa – centrum Polski – nie jest ośrodkiem prasy katolickiej? Pozostaje daleko w tyle za Śląskiem, który może pochwalić się największymi tytułami prasy katolickiej. Czy „Idziemy” jest prasową osobliwością na tle Warszawy?

Ależ oczywiście – jesteśmy odosobnionym fenomenem, tak samo, jak jest nim warszawska Praga. Zauważmy, że wszystkie media należące do Kościoła, podlegają diecezji warszawsko-praskiej. A zatem radio „Warszawa”, jak i tygodnik „Idziemy”, jak i przechodząca różne fazy

telewizja „SalveTv”. To pewien ewenement. Co zaś się tyczy Śląska, to jego medialna siła, zwłaszcza w dziedzinie prasy drukowanej, wynika z pewnej osobnej tradycji, na którą odczuwalny wpływ miała kultura niemiecka, gdzie silnie zakorzeniony był nawyk czytania gazet. Nie do przecenienia jest również wpływ konkretnych osób. Za utworzeniem „Gościa Niedzielnego”, jak i „Niedzieli” stoi jeden człowiek – ks. Teodor Kubina, późniejszy biskup częstochowski. Kolejnym czynnikiem jest fakt, że w pewnym momencie naszej historii nastąpiła znacząca fala nominacji biskupów ze Śląska, szczególnie z archidiecezji katowickiej: gdziekolwiek się oni pojawiali, tam zakorzeniał się „Gość Niedzielny”.

Dlaczego więc Warszawa, poza diecezją praską, nie ma takiej renomy w katolickich mediach?

Problem z Warszawą polega na tym, że próbowano w niej budować wspomniane media w sposób administracyjny, odgórny. W Kościele od zawsze istnieje pewne napięcie między charyzmatem i hierarchią. Media tworzą niejako alternatywną wobec kościelnej hierarchii ważności: ten, kto ma media, nagle wydaje się bardzo wpływowy. I wówczas potrzeba wielkości i pokory ordynariusza diecezji, żeby w charyzmatyku, który jest w stanie utworzyć media katolickie, nie widzieć zagrożenia, ale szansę. Ten, kto rządzi diecezją, powinien mieć w sobie coś, co nazywam charyzmatem władzy, czyli umiejętnością wykorzystania darów, które mają księża i świeccy w diecezji, dla dobra Ludu Bożego i dla dobra Ewangelii.

Czy to znaczy, że „Idziemy” nie powstało w wyniku decyzji „administracyjnej”?

U nas wyglądało to zupełnie inaczej, nasz tygodnik powstał bez pieniędzy z diecezji. Na wydanie pierwszego numeru udało mi się zgromadzić 15 tys. złotych. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby ówczesny arcybiskup, Sławoj Leszek Głódź, nie chciał mi dać pieniędzy. Sam ich nie chciałem, bo wierzyłem, że jeśli jest to Boża sprawa, to powinna „ruszyć sama” i pieniądze nie będą przeszkodą. Gdy zacznie się traktować tworzenie mediów jak działalność biznesową, to znaczy, że to, co budujemy, będzie musiało upaść lub zdegradować się. My – jako Kościół i księża – nie jesteśmy powołani do prowadzenia biznesu, tylko do działalności ewangelizacyjnej. Jeśli tak do tego podejmiemy, z zaufaniem do Pana Boga, jak zrobił to Maksymilian Kolbe, to okazuje się, że wiara będzie w stanie zrekompensować tymczasowe niedobory pieniędzy. A przecież Warszawa ma nie tylko wielki potencjał ekonomiczny, ale również intelektualny i byłoby to wielkim wstydem, gdybyśmy my, w Warszawie, nie byli w stanie wydać katolickiego czasopisma. A nie oszukujmy się, pewien sposób oglądu rzeczywistości polskiej i kościelnej z Katowic będzie inny niż z Warszawy.

I tu chcielibyśmy zapytać o aspekt misyjny. Dopiero co minęło 15 lat od śmierci św. Jana Pawła II. W jaki sposób Jego nauczanie określiło i określa działalność wydawniczą tygodnika „Idziemy”?

Sama nazwa tygodnika „Idziemy” powstała jako odpowiedź na tytuł ostatniej papieskiej książki „Wstańcie, chodźmy”. Przyjeliśmy sobie dewizę, zgodnie z którą chcemy głosić i być nośnikiem świata wartości, który św. Jan Paweł II uosabiał. Stąd wynika fakt, że nawet niektóre rubryki w „Idziemy” noszą tytuły zaczerpnięte z tekstów Jana Pawła II: chociażby: „Nasze Westerplatte”, „Pamięć i tożsamość” czy „W blasku prawdy”. Składa się na to wiele różnych elementów, które pośrednio

lub bezpośrednio nawiązują do postaci i nauczania Papieża. Przede wszystkim my sami – jako redakcja – staramy się żyć Jego nauczaniem. Zresztą nie tylko św. Jana Pawła II, bo jako warszawiacy bylibyśmy zdrajcami, gdybyśmy w tym kontekście nie wspomnieli również roli Prymasa Tysiąclecia. św. Jan Paweł II powiedział wprost, że nie byłoby papieża-polaka na Stolicy Piotrowej, gdyby nie było heroicznej wiary Prymasa, która nie cofnęła się przed cierpieniem i więzieniem. Tymi słowami, wypowiedzianymi 23 października, Karol Wojtyła rozpoczął swój pontyfikat. Dlatego nasze intelektualne ramy i kierunek, do którego zmierzamy, wyznaczają te dwie wielkie postacie: jak boje, które oznaczają pewną drogę do portu.

Redakcja tygodnika „Idziemy” zgromadziła na swoich łamach ważnych publicystów, warto wspomnieć tu chociażby ks. Waldemara Chrostowskiego czy o. Jacka Salija. Czy w świetle cięć, które są związane z trudną sytuacją, znajdziemy w magazynie tych samych autorów?

Rzeczywiście, pracowali i pracują z nami wybitni publicyści, jak choćby o. prof. Dariusz Kowalczyk z Rzymu, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski z Opus Dei ale też świeccy: m. in. Jacek Karnowski, Krzysztof Ziemięć czy Marek Jurek. Staramy się nie wprowadzać bezpośrednio na łamy polityków, bo tworzymy czasopismo ludzi wierzących, nie zaś polityków. To, co jest piękne, to fakt, że w trakcie pandemii oni wszyscy sami zadzwonili, by przekazać nam, że na czas kryzysu zrzekają się swoich honorariów: bo traktują działalność redakcyjną jako służbę i świadectwo. Pozycja publicystów nie jest więc zagrożona, a wręcz przeciwnie. Właśnie teraz przez trudną sytuację wydaje mi się, że kolejne wydania tygodnika „Idziemy” są bardziej esencjonalne. Odeszliśmy w tej chwili od zajmowania się newsami i relacjonowaniem

tego, co dzieje się na bieżąco. Zrezygnowaliśmy, chyba jako pierwszy tygodnik katolicki, z programu telewizyjnego i z innych rzeczy, które, w tej chwili nie są ludziom do niczego potrzebne. Nasz tygodnik to teraz kilkadziesiąt stron – ponad 60 w tej chwili – bardzo poważnych tekstów. Ewoluuujemy w kierunku pogłębionego tygodnika opinii, opinii oczywiście wyrażanej przez ludzi, którym bliski jest świat wartości św. Jana Pawła II.

Czy jest jakiś sposób, w jaki czytelnicy „Idziemy” mogliby wesprzeć swoje czasopismo?

Pierwszym i najważniejszym dla nas sposobem wspierania tygodnika jest to gdy czytelnicy po niego sięgają. Będziemy tworzyć tygodnik dopóty, dopóki, będziemy mieć czytelników. Ufam, że tak będzie zawsze i nasi odbiorcy znajdą się nie tylko w Warszawie. Wierzę też, że trudne czasy, w których żyjemy w tej chwili, mogą paradoksalnie przyczynić się do rozwoju takiego tygodnika, jak nasz. Dotąd o obecności naszego tytułu w diecezji decydowały racje administracyjne: ksiądz proboszcz lub ktoś postawiony wyżej. W wersji elektronicznej takie granice przestają istnieć. Nie tylko granice diecezji, ale także granice państw: można więc nas czytać wszędzie. To doświadczenie, przez które teraz przechodzimy, może przyspieszyć procesy ewolucyjne, które musiały zajść w prasie katolickiej. Nie mamy zamiaru odchodzić zupełnie od wydań papierowych i w momencie, kiedy zakończy się ta epidemia, kiedy kościoły będą znów otwarte, wrócimy do druku. Ale wielką wagę będą dla nas miały wydania elektroniczne – przekraczają one bowiem granice diecezji, państw, a także pokoleń.